Nr. 4. Kraków, Czwartek 28 Stycznia 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

TOWARZYSZE!

Po raz pierwszy bierze socyalna demokracya w Austryi udział w walce wyborczej. Ofiarności i wytrwałości uświadomionego proletaryatu zawdzięczają masy, będące dotychczas bez praw, że po raz pierwszy mogą wykonywać z kartką wyborczą w ręku najważniejsze prawo polityczne. Obecnie idzie o to, by zdobytej broni używać, by w nowym parlamencie zastąpione były prawa ludu, interesy klasy robotniczej. Socyalna demokracya musi zdobyć jedyną trybunę w Austryi wolną od dozoru policyjnego, aby z całą bezwzględnością wypowiedzieć nagą prawdę, aby tam, gdzie dotychczas uchwalano ustawy bez robotników i przeciw robotnikom, powiedzieć, jak lud cierpi, czego potrzebuje i czego chce.

Gorącą będzie walka. Mamy przeciw sobie rząd, zważający tylko z musu na postanowienia prawne, który wytęży wszystkie swe siły, aby socyalną demokracyą trzymać zdala od parlamentu. Przeciw nam stoi pstra mieszanina partyj reakcyjnych, które, jak różnie brzmią ich nazwy i frazesy, pójdą ręka w rękę przeciw socyalnej demokracyi. Pod obłudną maską ludową okazuje się prawdziwa twarz wszechwładnej trójcy: szlachty, kapitału i klerykalizmu. Walka wyborcza będzie walką zjednoczonych wyzyskiwaczy przeciw wyzyskiwanemu ludowi, zjednoczonemu pod czerwonym sztandarem.

Atoli klasa robotnicza w Austryi już się ocknęła i poznała „liberalne“ kłamstwo, „narodowy“ frazes, „antysemicką“ obłudę, a w dniu wyborów pokaże, że jest dojrzałą.

Socyalna demokracya wie, że zadaniem jej jest nie tylko bronić interesów klasowych proletaryatu, lecz wogóle wszystkich uciśnionych, przoduje ona w walce o kulturę i moralność społeczną. W chwili, gdy dziedziczny wróg postępu i wolności przygotowywuje zuchwały zamach na szkołę, spotyka ze strony burżuazyi słaby i tchórzliwy opór. Rozdarte i osłabione małostkowemi kłótniami, partye mieszczańskie poświęcają wspólne interesy wszystkich narodów. Międzynarodowa socyalna demokracya wie jednak, że walka przeciw międzynarodowemu kapitałowi, przeciw wspólnemu wrogowi wszystkich ludów prowadzoną być może przez braterską solidarność uciśnionych wszystkich narodów i że samodzielny rozwój własnego narodu przez nic nie jest więcej zagrożonym, jak przez ucisk narodu bratniego.

W zwartych szeregach wystąpi tedy proletaryat wszystkich języków do walki o swe najświętsze prawo, o wyswobodzenie z pęt kapitalizmu, o przyszłość swoich dzieci.

Towarzysze! W niewielu tygodniach, które nas dzielą od dnia wyboru, należy korzystać z każdej godziny i pracować z potrojonym zapałem, niezłomną odwagą i żelaznem poczuciem obowiązku. Musimy naprawić krzyczącą niesprawiedliwość ustawy, a pełnym poświęcenia wysiłkiem zastąpić skąpe nasze środki. Każdy towarzysz i każda towarzyszka musi niezmordowanie pracować dla naszej sprawy, musi punktualnie i sumiennie spełniać poruczone zadania, gdyż jedynie ich wykonanie przyniesie nam zwycięstwo. Od was, towarzysze, zależy, czy do parlamentu po raz pierwszy w Austryi wejdą prawdziwi przedstawiciele ludu.

Towarzysze! Ci ludzie, których organizacye postawiły jako kandydatów, znani są wam jako wypróbowani i nieustraszeni towarzysze broni. Od was zależy dać im możność służenia z podwójnym skutkiem świętej sprawie, której wszyscy poświęciliśmy nasze siły, nasze życie.

A więc do dzieła! Każdy głos socyalno-demokratyczny będzie protestem przeciw nędznym stosunkom naszego kraju, w które tenże popadł przez chciwość i tchórzostwo klas posiadających, będzie krokiem naprzód na drodze do hasła oswobodzenia!

Utrzymamy honor czerwonego sztandaru i hasła wojennego: wolność, równość, braterstwo!

Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!

Imieniem zastępstwa austryackiej socyalnej demokracyi:
Franciszek Schuhmeier, Antoni Nemec, Ignacy Daszyński, Antoni Gerin, Józef Zavertnik.

Jako kandydatów socyalnej demokracyi w kuryi powszechnego głosowania polecamy Wam:

Galicya. 1. Lwów: *Jan Kozakiewicz* malarz (Lwów). 2. Kraków: *Ignacy Daszyński* redaktor (Kraków). 3. Wadowice: *Jan Englisch* zecer (Kraków). 4. Nowy Sącz: *Leon Misiołek* zecer (Kraków). 5. Tarnów: *Franciszek Sułczewski* kamieniarz (Kraków). 6. Rzeszów: *Kornel Żelaszkiewicz* kamieniarz i dyrektor kasy chorych (Lwów). 8. Jarosław: *Kornel Żelaszkiewicz* (Lwów). 13. Stanisławów: *Julian Obirek* zecer (Czerniowce).

Śląsk. 1. Opawa: *Dr. Wilhelm Ellenbogen* lekarz (Wiedeń). 2. Cieszyn: *Piotr Cingr* górnik i redaktor (Morawska Ostrawa).

Czechy. 1. Praga: Karol Dedic. 2. Smichów: Józef Steiner, 3. Mies: Szymon Stark. 4. Cheb: Dr. Leon Verkauf. 5. Saaz: Edward Zeller. 6. Litomierzyce: Antoni Schrammel. 7. Jungbunzlau: Józef Suster. 8. Reichenberg: Józef Hannich. 9. Trutnów: Wilhelm Kiesewetter. 10. Giczyn: Wilhelm Cerny. 11. Königgrätz: Władysław Stepanek. 12 Litomyśl: Adolf Burian. 13. Czasław: Wacław Sturc. 14. Kolin: Antoni Reis. 15. Tabor: Rudolf Smetana. 16. Budziejowice: Antoni Nemec. 17. Pisek: Karol Vanek. 18. Pilzno: Karol Vratny.

Styrya. 1. Grac: Jan Resel. 2. Bruck: Józef Pongratz. 3. Feldbach: Floryan Drössler. 4. Cylea: Filip Ropas.

Voralberg Bregencya: Koloman Makart.

Niższa Austrya. Wiedeń: Jakób Reumann, Dr. Wiktor Adler, Antoni Nemec, Ferdynand Skaret, Franciszek Schuhmeier. 6. St. Pölten: Ludwik Bretschneider. 7. Krems: Antoni David. 8. Korneuburg: Ludwik Wutschel. 9. Wiener-Neustadt Engelbert Pernestorfer.

Górna Austrya. 1. Linz: Antoni Weiguny. 2. Wels: Jakób Schuster.

Salzburg. Jakób Prähauser. **Karyntya.** Celowiec: Wilhelm Eich. **Kraina.** Lublana: Franciszek Železnikar. **Tyrol.** 1. Innsbruck: Józef Holzhammer. 2. Bozen: Józef Lagger. **Gorycya i Gradyska:** Franciszek Marn. **Tryest.** Carlo Ucekar.

Morawy. 1. Berno: Józef Hybeś. 2. Igława: Józef Krapka. 3. Węgierski Hradec: Franciszek Havir. 5. Meseritz: Franciszek Secha. 6. Ołomuniec: Ernest Berner. 7. Schönberg: Edward Rieger.

Bukowina. 1. Czerniowce: Franciszek Zeplichal. 2. Radowce: Jan Witiuk.

Towarzysze Wyborcy!

Każdy 24-letni mężczyzna, zamieszkały od 6 miesięcy w gminie, **ma według nowej ustawy wyborczej prawo głosowania w kuryi piątej.** Kto jednak nie jest zapisanym w listach wyborczych w gminie, **traci to prawo**, które lud cały z takim trudem wywalczył.

W najbliższych **ośmiu dniach** (w Krakowie od 27 stycznia do 3 lutego) **powinien każdy**, robotnik czy włościanin, ubogi stróż jak i dzienny wyrobnik **zgłosić się w mieście do magistratu, na wsi do urzędu gminnego** i przedłożyć: książkę robotniczą lub służbową, albo metrykę urodzin, albo dowód przynależności, albo paszport wojskowy, albo odprawę wojskową, albo dekret nominacyjny, albo świadectwo szkolne, albo świadectwo wyzwolin na czeladnika, albo kartę meldunkową policyjną i t. p. — aby **w ten sposób bronić tego prawa wyborczego.**

Obywatele! Pilnujcie swego prawa — okażcie swoję dojrzałość. Kto będzie chciał głosować, ten **musi** starać się o wpisanie go na listę wyborczą.

PRZEGLĄD.

Rada państwa została w piątek 22 bm. rozwiązana. Na ostatniem posiedzeniu izby posłów panowie posłowie tak się gorąco ze sobą żegnali, że nawet nie zważali na mowców. Uchwalali jednę ustawę za drugą bez dyskusyi, nie wiedząc nawet, za czem głosują. Nie popełnili jednak tej nieuwagi, żeby w roztargnieniu odrzucić zmianę proponowaną przez izbę panów w ustawie przemysłowej. Nie zważając na własną godność uchwalili usłużnie to, czego sobie izba panów życzyła, mimo protestu ze strony posła Kronawettera.

Sypały się mówki pożegnalne. Prezydentowi Chlumeckiemu dziękowano czule za przewodnictwo, wręczono mu nawet dar honorowy: złoty dzwonek. P. Jaworski wychwalał zasługi Chlumeckiego, który w rzeczywistości był uniżonym służalcem rządu, nigdy nie strzegł godności izby, teroryzował posłów opozycyjnych i pozwalał ich obrzucać błotem przez wsteczników. Za to istotnie należało mu się podziękowanie i dar honorowy od Jaworskiego i jemu podobnych. Socyaliści, gdy wejdą do parlamentu, nie zastaną już na szczęście tego lokaja na krześle prezydyalnem.

Izba panów, która równocześnie odbyła ostatnie posiedzenie, przyjęła bez debaty wszystkie ustawy uchwalone w ostatnich dniach przez izbę posłów. Nie znalazła jednak naturalnie czasu na zatwierdzenie uchwalonej przez izbę posłów reformy prasowej, mimo iż ona jest wypływem domagań się całego ludu. Tak więc udało się hr. Badeniemu ubić sprawę zniesienia stempla dziennikarskiego i zakazu kolportaży, którą przy pomocy Chlumeckiego tak długo przewlekał.

Wielkim parlamentem nazwał ustępującą radę państwa minister finansów Biliński. Wielkość tego parlamentu polega chyba na tem, że obalił reformę wyborczą hr. Taaffego, stworzył smutnej pamięci koalicyą, zatwierdził stan wyjątkowy w Czechach, obojętnie patrzył na katastrofy kopalniane, które tylu górnikom śmierć przyniosły, na strzelanie do górników, na wszelkie nadużycia władz, a za to usłużnie uchwalał rządowi fundusz dyspozycyjuy i nowe podatki. Wielkość tego parlamentu będzie historya mierzyła chyba wielkością korupcyi i lokajstwa, których był gniazdem. Posłom, którzy pozwalali na ciągłe łamanie ustaw konstytucyjnych przez władze, dla ludu przez całą sesyą nic zgoła nie zrobili, chyba pod bardzo wielkim naciskiem świadomych mas, a za to mieli giętkie karki i wycierali przedpokoje ministrów, życzymy na pożegnanie, by w możliwie najmniejszej liczbie do parlamentu powrócili.

Karnawałowy parlament. Z ostatnich dni żywota dawnego parlamentu są do zanotowania fakta rzucające światło na moralną wartość jego członków. Poseł Vaszaty, niegdyś przywódca młodoczechów, a pod koniec przez nich wyrzucony, obraził w jednej ze swych mów młodoczeskiego posła Slamę. Ten wyzwał go na pojedynek, ale Vaszaty zasłonił się tem, że ma przeszło 60 lat i pojedynku nie przyjął. Dr. Slama oświadczył na posiedzeniu izby, że sobie wobec tego sam zrobi satysfakcyą. Vaszaty zwąchał pismo nosem, że tu chodzi o wypoliczkowanie, i starał się wymknąć. Ale pos. Slama i pos. Sehnal, którego sobie ten dobrał za świadka, śledzili go bacznie. Widzieli, jak szedł wzdłuż ław polskich, a następnie środkowem przejściem zmierzał do drzwi. Temi drzwiami można się dostać jedynie do czytelni parlamentu lub do wychodków. Pobiegli więc za nim obaj, jeden tu, drugi tam. W czytelni go nie było, więc obaj czatowali nań przed wychodkami. Cze-

kają, czekają, a nikt się nie pokazuje. Wreszcie po dłuższej chwili ukazuje się jakaś chuda postać w panującym tam mroku. To on! wreszcie! Pos. Slama rzuca się ku niemu z podniesioną ręką, ale w sam czas chwyta go pos. Sehmal, wołając: »Stój bracie, wszak to opat Treuinfels!« Przetrząsają obaj wychodki, — ani śladu z Vaszatego... Zwołują młodoczechów, którzy łamią sobie głowy nad tem, którędy uciekł. Wreszcie odkryli wązki, ciemny kurytarzyk, którym musiał obejść pół parlamentu, zanim się dostał do garderoby, a stamtąd na ulicę... Więcej się już notabene nie pokazał w parlamencie...

Drugi fakt jeszcze skandaliczniejszy. Poseł Dawid Abrahamowicz, który spodziewał się dostać przy końcu sesyi tytuł ekscelencyi, otrzymał zamiast tego, jak wiadomo, od Posła Pernerstorfera tytuł »bezczelnego kłamcy«. Oburzony wybiegł na kurytarz, aby poradzić się kolegów z Koła polskiego, czy ma się uważać za obrażonego, czy nie. Jedni wołają: »Wyzwać go!« — drudzy radzą postępować »rozważnie«... Nie mogąc ostatecznie zadecydować, czy p. Abrahamowicz został właściwie obrażony, czy też nie, wzywają polscy panowie kilku czeskich i niemieckich szlachciców, żeby orzekli, czy tu zachodzi obraza. Ponieważ jednak i ci tak odrazu nie mogli orzec, czy tytuł »bezczelnego kłamcy« jest obrażliwy, czy nie, przeto — wybrano komisyę złożoną z jednego niemieckiego, jednego czeskiego i dwóch polskich szlachciców, aby ta rozstrzygnęła tę tak zawiłą kwestyę. Posel Pernerstorfer zacierał ręce wesoło i tylko czekał wyzwania, aby odnowić swą sławę znakomitego rębacza. Dotąd jednak komisya — jak zazwyczaj komisye — nie wydała jeszcze orzeczenia; widać głęboko się nad tem zastanawia.

Nowe wybory. Hr. Badeniemu spieszy się bardzo z nowymi wyborami. Chciałby nam zostawić jaknajmniej czasu do agitacyi Dnia 22. b. m. rozwiązał radę państwa i zaraz na drugi dzień zostały rozpisane nowe wybory. W Galicyi wybory odbędą się: **z V. kuryi powszechnej 11 marca**, z kuryi włościańskiej 16. marca, z kuryi miejskiej 18. marca, z izb handlowych 19. marca, a z większych posiadłości 22. marca.

Prawybory mają się odbyć już z początkiem lutego.

Powinniśmy ten krótki czas dobrze zużytkować. **Zgromadzenia wyborców można teraz według ustawy zwoływać bez zawiadomienia władzy i bez zaproszeń**, byle nie pod gołem niebem. Na zgromadzeniach tych nie mogą być jednak kobiety i niepełnoletni.

Nowi kandydaci w kuryi piątej zjawiają się co dnia. Po Szczepańskim wystąpił p. Staszczyk, z galonami u czapki i ze słowem: „zdejm kożuch!“ zamiast programu. Po nich wyszedł na arenę niejaki Gawłowicz, który ma największą zaletę, że go zupełnie nikt na świecie nie zna, oprócz rozumie się, własnej matki rodzonej... Jeżeli istnieje jaki p. Gawłowicz, to winszujemy mu kandydatury, ale najprawdopodobniej jest ta figura wymysłem fantazyi jezuitów. Podejrzywamy, że Gawłowicza niema wcale na świecie — przynajmniej — politycznym...

Urodził go „Grzmot“ jezuitów i chcemy go też traktować, jako zjawisko „atmosferyczne“, coś w rodzaju mglistego tumana, puszczanego w oczy maluczkich.

Tow. Radwanka zakuli żandarmi w kajdany, kiedy przyjechał do wsi Kobylan (pow. krakowski) z tow. Daszyńskim i Czakim na zgromadzenie wyborców. Żandarm z Zelkowa aresztował go rzekomo za to, że przed kilku tygodniami miał mówić do chłopów, aby się nie dawali spokojnie aresztować, lecz protestowali przeciw temu. Radwanek jest gospodarzem w Modlnicy i kowalem; mogli go więc żandarmi aresztować każdego dnia; tymczasem zrobiono z tego wprost demonstracyę polityczną, aby chłopów nastraszyć, co się nie udało.

Żandarm z Zelkowa rozwiązał też zgromadzenie wyborców, oświadczając, że nie wie o wyborach! Kiedy mu przypomniano, że to przecież wtorek, a ks. Sanguszko rozpisał wybory jeszcze w sobotę d. 23 b. m. wzruszył obojętnie ramionami... Tow. Daszyński zaprotestował przeciw temu i zapowiedział, że w kilku dniach przyjedzie znów do wsi, co żandarm przyjął do wiadomości. Hr. Badeni, ks. Sanguszko, p. Laskowski rozpisują wybory, ale żandarm z Zelkowa nie chce o tem nic wiedzieć. Jest on większy w swym majestacie, niż ci trzej dygnitarze! O biedny ty chłopie polski!...

Taktyka ludowców stoi niżej poziomu policyjnego. Jeżeli policya namawia jakiego szynkarza, żeby socyalistom nie dał sali na zgromadzenia, to robi to potajemnie i nie chwali się tem publicznie. Nawet tego wstydu nie znają ludowcy i przechwalają się w *Kuryerze Lwowskim* (nr 22) z tego, że namówili jakiegoś chłopa, żeby nam nie dał domu swego na zgromadzenie. Pomijając już to, że zmyśleniem jest i to bardzo naiwnem, jakobyśmy komukolwiek ofiarowali 100 zlr. za salę, to cynizm ten *Kuryera Lwowskiego* wyświetla jaskrawo, na jakiej drodze znajduje się stronnictwo „ludowe“. Tylko tak dalej...

Reformę statutu gminnego odrzuciła rada miasta Krakowa, okazując temsamem, na jak ciasnym poziomie umysłowym się znajduje i jak dba o dobro uboższej ludności miasta. Najhaniebniejszą rolę w tej komedyi odegrał sam referent prof. Kasparek. Wtedy, kiedy losy reformy były jeszcze niepewne, sam się cofnął i z góry osłabił jej powagę, oświadczając, że ostatecznie można oddzielić reformę wyborczą od administracyjnej i pierwszą odrzucić, a drugą przyjąć. Przy końcu zaś, kiedy już wszyscy widzieli, że — głównie wskutek jego zachowania się — reforma wyborcza upadnie, nagle powiedział wielką mowę za dopuszczeniem ludu do praw politycznych. Cóż mu mogło zaszkodzić kilka pięknie brzmiących frazesów, wszak wiedział, że reforma gminnej ordynacyi wyborczej i tak nie przejdzie, a miał pyszną sposobność tanim kosztem wyśrubować się na przyjaciela ludu i złowić popularność, która mu jako kandydatowi na posła z III. kuryi m. Krakowa teraz w czasie wyborów jest potrzebną...

Biskupi austryaccy mają organizacyą międzynarodową na tych samych zasadach opartą, co i robotnicza organizacya. Rzemiosło biskupów potrzebuje solidarnego poparcia wzajemnego, czego dowodem ów wspólny list pasterski, którym harangują biednych wyborców. Zuchwałe zakusy na zdobycie szkół przez kler, arrogancya wobec zorganizowanych robotników i fanatyzm biskupi, oto główny ton tego pisma agitacyjnego.

Oczywiście Łobos i Puzyna są tam podpisani, a te dwa nazwiska mówią wszystko!

Rocznica.

Jedenaście lat mija, jak na szubienicach zawisły ciała czterech ludzi, którzy całem sercem ukochali lud pracujący i jemu swe zdolności, siły i życie poświęcili. Całą zbrodnią ich było, że robili to, co my dziś tu w Galicyi robimy pod okiem władz, że zakładali organizacye robotnicze.

Jakiegoż bohaterstwa trzeba było, żeby w takich warunkach pod rządem moskiewskim, kryjąc się z najmniejszą drobnostką, w ciągłem niebezpieczeństwie utraty wolności i życia, słuchać jedynie głosu swego sumienia i, na nic się nie oglądając, siać ziarna socyalizmu wśród robotników Warszawy i innych miast zaboru rosyjskiego!

Ludzie, którzy nie znają naszych walk i ofiar i znojów, którzy myślą objąć nie potrafią wielkiej naszej idei, ani sercem jej odczuć w ciasnem zanurzeni samolubstwie, wzruszą ramionami i powiedzą: waryaci, głupcy, marzyciele... Tacy nie pojmą, dlaczego ludzie mogący żyć mniej lub więcej dostatnio na tym padole niewoli i nędzy poświęcają się za sprawę ogółu. I usłyszymy od nich: innym nie pomogli, siebie zgubili i narazili tylko mnóstwo ludzi na więzienie i Sybir, a ich rodziny na rozpacz i głód.

Krótkowidze! Czyż dojrzeć nie mogą, że krew naszych powieszonych w Warszawie dnia 26. stycznia 1886 r. na stokach cytadeli towarzyszów Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego zrodziła tysiące mścicieli?

To, za co oni umarli, po ich śmierci wydało się plony. Rozpoczęta przez nich praca nie ustała, założona przez nich tajna organizacya robotnicza „Proletaryat“ rozwijała się dalej, propagowana przez nich myśl socyalistyczna krzewiła się we wszystkich trzech dzielnicach Polski, a spełniona na nich zbrodnia dosypała tylko żaru do ognia nienawiści, jaki wzniecili w piersiach ludu do wszelkiego ucisku, krzywdy i barbarzyństwa. Każdy z nich miał w chwili śmierci prawo powiedzieć: Jestem milion, bo za milion kocham i znoszę katusze, bo rodzę miliony mścicieli, miliony nowych bojowników wolności, równości i braterstwa!

Zginęli — ale zostawili po sobie wiernych, którym rzekli w godzinę śmierci: Idźcie, a nauczajcie narody! I poszli ci wierni z bólem i nienawiścią do ciemięzców w sercu między lud roboczy i nauczali go: Patrz, ludu roboczy! Oto byli mężowie szlachetni, co za twoje dobro walczyli, kto był twoim wrogiem, ten był ich wrogiem, a kto ciebie chce ciemiężyć, ten ich zabił. A naród pracujący zobaczył, kto zabił jego szlachetnych apostołów, i poznał przez to, kto wrogiem jego. I rozrzyła się wielka nienawiść do wroga, a miłość dla idei, która ożywiała tych, co za miłość ludu umęczeni zostali.

I w ciągu lat szeregu we wszystkich dzielnicach Polski proletaryat zrozumiał ideę socyalistyczną, poznał że to jego święta idea.

Dziś polska partya socyalistyczna w Królestwie i Galicyi cieszy się potęgą, o jakiej nie marzyli nasi wrogowie. I jeżeli dziś nas nie wieszają za naszą agitacyą, to zawdzięczamy to jedynie męczeństwu naszych czterech powieszonych towarzyszów, którzy krwią swą tę szczyptę swobody dla nas okupili.

I polski proletaryat czci pamięć swoich pierwszych męczenników, nie tylko z miłością wspominając ich imiona, ale idąc naprzód na przebój po tej drodze, jaką mu oni wyznaczyli.

Ruch wyborczy.

W Wadowicach odbył się dnia 22 stycznia br. burzliwy wiec chłopski. Starły się dwa stronnictwa: ludowcy i socyaliści. Wiec skończył się porażką ludowców.

Zebranie zagaił poseł Styła. Przewodniczącym wybrano dra Malca z Andrychowa, który powołał do prezydyum sekretarzy i kilku ławników. Na porządku dziennym były wybory do rady państwa i V. kurya. Naprzód przemówił wójt z Regulic Małocha. Wskazał na ważność wyborów. Jak posiejemy, tak zbierzemy; jakich wybierzemy posłów, tak się nam będzie wiodło. Musimy żwalczać stańczyków, a w tym celu musimy postępować zgodnie i solidarnie. Mowca omawia dalej nadużycia organów rządowych. Wybory nie powinny być kiełbasiane. Opieki stańczyków nie potrzebujemy, bo już jesteśmy pełnoletnimi. Potrafimy pracować na własnym zagonie. (*Oklaski*). W tym samym duchu przemawiali ogólnikowo pp. Stolarski i Wójcik. Poseł Średniawski wystąpił przeciw solidarności Koła polskiego. Bielewicz przemawiał o żądaniach ludowców. Pomijamy je, bo są dostatecznie znane. Nowem było to, co mówił p. Bielewicz o ustawach sanitarnych i weterynarzach. Otóż żądał zupełnego ich zniesienia. Środki desynfekcyjne, jak wapno lub karbol są do niczego; chłopi spożywają mięso padłych zwierząt i nic to im nie szkodzi (!)

Dalej przemawiał włościanin Piotrowski. Głód i trud — to przeznaczenie chłopa. Stańczycy są wrogami ludu. Jeden z nich, Chotkowski, wołał, by chłopi ginęli jak pędraki. I giną też rzeczywiście, bo nędza ich jest tak wielką, że muszą uciekać za morze. Pies pański ma się lepiej, niż niejeden chłop galicyjski.

Po Piotrowskim zabrał głos tow. Jan Englisch z Krakowa. Ludowcy — wywodził mowca — zachwalają na publicznych wiecach jedność i zgodę, a po kątach, za zamkniętemi drzwiami intrygują i sieją niezgodę między chłopem a robotnikiem. Program ich jest połowiczny. Chłopi krakowscy, zebrani na Trzech Króli w Krakowie postanowili wydać odezwę wyborczą, zawierającą najważniejsze żądania ludu. Tow. Englisch odczytuje i wyjaśnia poszczególne punkta tej odezwy. Z zapartym oddechem słuchali zebrani słów mowcy. Przeciągle brawa i oklaski przerywały co chwilę jego wywody. Gdy mówił o zakazach zgromadzeń, począł komisarz, dotychczas zimny jak głaz, wiercić się niespokojnie na krześle. W każdem starostwie — mówił Englisch — jest osobna skrytka, w której jest cholera, tyfus... Komisarz przerywa. Przewodniczący p. Malec z poważną miną zwraca uwagę mowcy, że nie w każdem starostwie. Tow. Englisch skończył mowę okczykiem: precz z solidarnością Koła polskiego! (*Burzliwe oklaski*).

Przemawiają włościanie: Leszczyński, Kowalski, Sławiński, Korzeniowski, Śliwa i inni. Wszyscy mówią o swej biedzie, o prześladowaniach, na jakie są narażeni. Mówią w prostych słowach, które zdają się im płynąć z serca. Szczególnie Franciszek Kowalski ujął wszystkich opowiadaniem swych przejść z proboszczem, który go prześladuje na każdym kroku. Buta pańska, chłopska nędza wyglądały z tych przemówień z przerażającą nagością...

Zabrał głos tow. Reger. Przywiózł zebranym pozdrowienia od Stojałowskiego. (*Wołania: niech żyje!*) Mowca uderza nielitościwie na ludowców. Kuryę piątą wywalczyli nie ludowcy, lecz socyalistyczni robotnicy. Gdy chodziło o demonstracyę za bezpośrednimi wyborami, nie odpowiedział nawet Wójcik na grzeczne zaproszenie. Zachował się jak najgorszy stańczyk. (*Hańba mu!*) Rozsiewa kłamstwa, jakoby socyaliści w Mogile podszywali się pod jego imię. Ludowcy walczą z nami kłamstwem i oszczerstwem. Nawet z klerykałami łączą się przeciw nam i Stojałowskiemu.

Spokojne zgromadzenie zmieniło się w szalejący orkan. Tysiąc pięści podnosi się w górę, z tysiąca piersi wydobywa się okrzyk *hańba!* Lewakowski stoi bezradny, Jaegermann wygląda jak rozjuszony tygrys i krzyczy z wściekłością na dwóch chłopów za to, — że mieli na głowie czapki. Wójcik śmieje się głupkowato. Komisarz grozi rozwiązaniem.

Wreszcie udało się tow. Englischowi uspokoić zgromadzenie. Do słowa przyszedł Wójcik. Chce zbić zarzuty poprzedniego mowcy. Na zgromadzenie nie przyszedł, bo jego wyborcy nie są socyalnymi demokratami. (*Głosy: ładny poseł ludowy! Nie chcemy go słuchać!*) P. Wójcik schodzi z trybuny.

Przemawia Bielewicz. Socyaliści chcą znieść religię. (*Kłamstwo!*) Chcą zaprowadzić wielożeństwo. (*Kłamstwo! Odwołać! Łajdak! Szubrawiec!*) Po kilku jeszcze zdaniach musiał Bielewicz ustąpić. Nie da się poprostu opisać oburzenia, jakie zapanowało na sali po tych prowokujących idyotyzmach niedowarzonego półgłówka. Musiał tak samo jak Wójcik zejść z trybuny.

Gdy się nieco uspokoiło, przemówił dr. Szaflarski, który w żargonie adwokackim, zupełnie niezrozumiałym dla chłopów, krytykował program socyalistyczny. Kwestya socyalna jest ważną, bardzo ważną — ale... (*głosy: trzeba ją znać!*) Tak jest... (*wesołość*) Mowca plótł brednie o 8-godzinnym dniu pracy i o różnych rzeczach, o których nie miał wyobrażenia.

Następnie mówił p. Średniawski o socyalizmie, który wedle niego nie jest możliwy, bo dotychczasowe próby spełzły na niczem.

Celem odparcia tych zarzutów zabrał głos tow. Czaki. Nie chcemy zniesienia religii ani małżeństwa. Jestto kłamstwem. Mowca wyjaśnia sprawę 8-godzinnego czasu pracy. Co do gruntów, to nie chcemy ich odbierać. Owszem, sądzimy, że chłopi mają za mało gruntów, a panowie za wiele. Chcemy, by chłopi mieli tyle roli, by mogli spokojnie żyć...

W tem miejscu podnieśli ludowcy z trybuny hałas; skutkiem tego powstało na sali oburzenie, a komisarz skorzystał z tej sposobności, by wiec rozwiązać.

Tak się skończyło owo pamiętne zgromadzenie.

W Świdrowcu koło Bielska odbyło się 23 bm. ludowe zgromadzenie chłopskie, na którem tow. Czaki wyłożył program socyalistyczny. Kilku niesfornych krzykaczy starało się przeszkadzać obradom, lecz nadaremnie. Uchwalono głosować w piątej kuryi za robotnikiem.

Żywiec. Dnia 24 bm. odbyło się tu zgromadzenie chłopskie. Obecnych było około 700 chłopów i robotników. I tu przyszło do ostrego starcia między stojałowszczykami, socyalistami a ludowcami. I tu ludowcy ponieśli porażkę. Po zagajeniu przez włościanina Fijoka, wybrano przewodniczącym ob. Kubika, zastępcą ob. Borgiela, sekretarzem Bielewicza. Partyę naszą reprezentowali tow. Englisch i Czaki.

Do punktu: obecny stan sprawy włościańskiej przemawiał włościanin Fijok, Kubik, Borgiel. Wszyscy malowali w jaskrawych kolorach położenie ludu wiejskiego w Galicyi. Po tych przemówieniach zabrał głos Bielewicz, aby zrobić reklamę dla programu rzeszowskiego. W nudny i niesmaczny sposób starał się ten ograniczony obskurant skłonić chłopów do przyjęcia „wroniego gniazda". Przerywano mu dość często, aż wreszcie przewodniczący p. Kubik widział się zmuszonym odebrać mu głos i oświadczyć, że program rzeszowski jest niedostateczny, bo nie uwzględnia żądań robotników. Programem tym zaszlibyśmy do stańczyków. (*Oklaski*).

Tow. Jan Englisch opisuje na kilku drastycznych przykładach nędzę ludu pracującego. Następnie poddaje krytyce wywody Bielewicza. Ludowcy są spadkobiercami zbankrutowanych demokratów. Jeżeli będą tak postępować, jak dotychczas, okryją się taką samą „sławą" u ludu, co liberali. Mowca przedstawia wśród oklasków odezwę wyborczą partyi socyalistycznej i wyjaśnia żądania w niej wyrażone.

Pan Bielewicz wśród oklasków — komisarzy i jakiegoś fabrykanta wysadził się na krytykę odezwy socyalno-demokratycznej. Przytoczymy umyślnie szerzej wywody tego kretyna, by pokazać, jakie indywidua należą do „ludowców" i jakimi nieuczciwymi środkami ci panowie nas zwalczają. Otóż twierdził naprzód p. Bielewicz, że socyaliści nie zrobili nic dotychczas dla ludu. (*Głosy: a ludowcy?*) Robotnik ma się o wiele lepiej niż chłop, bo kawę pije i 3 złr. zarabia tygodniowo. Powszechne głosowanie nie da się przeprowadzić teraz. Jednoroczna służba wojskowa nie może być zaprowadzoną, bo moskale napadliby na nasz kraj. Opłat sądowych nie można znieść, bo nie byłoby czem płacić sędziów. Że sędzia lub urzędnik mówi do chłopa „ty", to nic nie szkodzi. Bezpłatne nauczanie na koszt państwa niemożliwe, bo rząd nie ma pieniędzy. Podatek progressywny z minimum 500 złr. niemożebny. Socyaliści żądają szpichlerzy gminnych, by mogli być dyrektorami i pobierać pensye. (*Głosy: potwarca, łajdak!*) Wynagradzanie rezerwistów także niemożliwe, bo nie ma pieniędzy. I w ten sposób szło dalej. Przerywano mu nieustannie, aż wreszcie musiał przestać z płaczem (Autentyczne!)

O wyborach do rad powiatowych przemawiał ob. Marek i wzywał do jednolitego postępowania.

Ob. Fijok mówi o wyborach z V. kuryi i wyraża zapatrywanie, że kurya ta należy się robotnikom, bo ją wywalczyli. Tak samo przemawia Kubik.

Bielewicz sprzeciwia się temu i chce, by wybrano chłopa, bo chłopów jest więcej. Przeciw temu przemawiali Marek i Englisch, który oświadczył, że jestto niesprawiedliwością odbierać robotnikom to, co wywalczyli. Tego samego zdania jest ks. Stojałowski. (*Burzliwe oklaski. Niech żyje ks. Stojałowski!*

Komisarz grozi rozwiązaniem. Tow. Englisch i Czaki protestują przeciw temu. Komisarz nastraszony cofa się mrucząc pod nosem: „siwą głową tak poniewierać".

Z kolei przedstawia ob. Marek program chrześciańsko-socyalny. Bielewicz znowu probuje szczęścia, rzuca się z wściekłością szczeniaka na socyalną demokracyę zapomocą znanych oszczerstw i z rozpaczy stawia rezolucyę, że chrześciańscy socyaliści nie pójdą z socyalnymi demokratami. Nad wnioskiem tym z powodu zamięszania i niepokoju właściwie nie głosowano — natomiast przyjęto jednogłośnie prawie wniosek, że zebranie potępia całe dotychczasowe postępowanie ludowców i ich program.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknięto wiec.

Tarnów. W piątek 22 bm. odbył się w sali teatralnej wiec włościan z powiatu tarnowskiego, zwołany przez stronnictwo ludowe. Włościanie przybyli w wielkiej ilości, nadto stawiło się na zgromadzenie nieco „inteligencyi miejscowej". Wiec zagaił wójt Michalik z Łęgu i dr. Winkowski; przewodniczył poseł Bojko.

Dr. Winkowski mówił o stosunku inteligencyi do ruchu ludowego.

Włościanin Józef Przyborowski ostro wystąpił przeciwko klerykalno-stańczykowskim pisemkom ludowym, które pod płaszczykiem katolicyzmu chcą zwabić lud w sieci jego wrogów; nie należy się obawiać nazwy „socyalista"; a w końcu wezwał mowca włościan, by przy wyborach nie głosowali za rządowym lub stańczykowskim kandydatem.

Wrażenie, jakie ta mowa wywarła, usiłował zatrzeć ks. Żyguliński, ale jego przemówienie zostało nieprzychylnie przyjęte.

Tow. Sułczewski w dwugodzinnem blisko pełnem zapału przemówieniu wyłuszczył zasady i żądania socyalnej demokracyi. Włościanie przyjęli tę mowę entuzyazmem i przerywali ją co chwila burzą oklasków i okrzykami na cześć socyalizmu i ks. Stojałowskiego. Gdy p. Bojko chciał mówcy odebrać głos, ozwali się włościanie chórem: „Dobrze mówi! Nie przerywać! Niech mówi dalej!" — tak, że Bojko był zmuszony ustąpić.

Poseł Bojko przemawiał następnie przeciwko żydowskiemu wyzyskowi, a dr. Winkowski usiłował [...]jać wywody tow. Sułczewskiego.

Włościanin Mędrzyk opowiadał kilka jaskrawych przykładów wyzysku włościan ze strony księży i szlachty; szlachta, żydzi i księża trzymają się za ręce. (Okrzyki: Hańba księżom!)

Tow. Sułczewski prosi o głos dla odparcia [...]tów dra Winkowskiego.

Pos. Bojko nie chce mu udzielić głosu, krzycząc: [...] zgromadzenie, a nie socyalistyczne!

Ks. Żyguliński: Nie pozwolić mu mówić!

Włościanie: Niech mówi!

Tow. Bałanda: Zgromadzenie zależy od uczestników, a nie od zwołujących!

Dr. Winkowski: Nas kosztuje gaz!

Tow. Bałanda: Zwrócimy panu za gaz!

Ks. Żyguliński: Zasady socyalistów są zgubne, [...] zaprowadzić wolną miłość i znieść małżeństwo...

Tow. Bałanda: Kłamstwo!

Ks. Żyguliński: Słyszeliście, jak p. Sułczewski [...] żeby chłopom dać więcej roli...

Włościanie: Dobrze mówił!

Ks. Żyguliński: Mówił, żeby nauka była bezpłatną i żeby dzieci szkolne dostawały zadarmo utrzymanie...

Włościanie: Dobrze mówił!

Ks. Żyguliński: Mówił, żeby płacić włościanom za czas ćwiczeń wojskowych odszkodowanie...

Włościanie: Dobrze mówił!

Ks. Żyguliński: A skąd wziąć na to pieniędzy?

Włościanie: Ee, to nam ksiądz tyle tylko miał powiedzieć? Niech się ta ksiądz o to nie trapią!

Ks. Żygulinski: Mówił, żeby szlachta płaciła większe podatki niż inne stany...

Włościanie: Dobrze mówił!

Ks. Żyguliński: To się nigdy nie stanie!

Włościanie: Ho, ho! A coby nie! To my mamy za nich płacić?

Po przemówieniu kilku włościan, którzy wytaczali różne skargi na swe położenie, zabrał głos dr. Winkowski, wzywając przedewszystkiem do walki z żydami.

Poseł dr. Bernadzikowski powtarza mniej więcej te zarzuty przeciwko socyalistom, jakie podniósł przedtem ks. Żyguliński i stawia rezolucyą tej treści, że zebrani włościanie nie mają nic wspólnego ze socyalistami, którzy dążą do podkopania patryotyzmu i religii.

Ks. Żyguliński: Brawo!

Tow. Sułczewski żąda głosu celem omówienia postawionej rezolucyi.

Poseł Bojko nie chce mu go udzielić.

Ks. Żyguliński: Nie pozwolić mu mówić!

Poseł Bernadzikowski: Panowie nas tu teroryzujecie! Chcecie na naszym wiecu prowadzić pogadanki dla siebie!

Tow. Bałanda prosi o głos w kwestyi formaluej.

Poseł Bojko: U nas nie ma kwestyi formalnej.

Tow. Bałanda: To taki z pana poseł ludowy? Wstydź się pan!

Włościanie: Dać im mówić! Niech mówią!

W końcu wywalczył sobie tow. Bałanda głos. Ale ledwo zaczął mówić, odebrał mu głos p. Bojko. W sali powstaje zamięszanie.

Poseł Bojko: Poddaję pod głosowanie wniosek posła Bernadzikowskiego.

Ks. Żyguliński: Włościanie katolicy! Głosujcie przeciwko wrogom religii, ojczyzny i własności!

Część włościan, nie wiedząc o co chodzi, podnosi ręce w górę wśród ogólnego zamięszania. Pos. Bojko konstatuje większość (tow. Bałanda: Nieprawda!) i zamyka z pośpiechem zgromadzenie wśród zgiełku. Ks. Żyguliński śpiewa „Kto się w opiekę", socyaliści zaś „Czerwony Sztandar". Włościanie cisną się do tow. Sułczewskiego, ściskają go i obiecują go popierać.

Oto objektywnie podany w streszczeniu przebieg zgromadzenia. Niechaj czytelnicy porównają to sprawozdanie z kłamstwami, jakie o tem zgromadzeniu napisały burżuazyjne piśmidła.

Jarosław. W piątek d. 22 b. m. odbył się tu wiec chłopski, na którym przemawiał imieniem ludowców Stapiński, a imieniem socyalnej demokracyi tow. Żelaszkiewicz i Schiffler ze Lwowa. Stapiński, widząc audytoryum złożone ze stojałowszczyków, mówił bardzo oględnie i oświadczył, że stronnictwo ludowe nie będzie walczyło z robotniczem, lecz oba razem będą zwalczały wspólnego wroga: stańczyków. W tym też duchu oświadczyło się zgromadzenie w sprawie wyborów.

Na zgromadzeniu chłopskiem w Węgierce (pow. jarosławski) odbytem 19 b. m. brało udział około 500 włościan z 22 gmin. Między innymi przemawiał tow. Schiffler ze Lwowa. Zgromadzeni włościanie uchwalili w IV i V kuryi popierać jedynie kandydatów postawionych przez partyą chrześcijańsko-socyalną i socyalno-demokratyczną.

W Śmierdzącej (koło Liszek) odbyło się w sobotę 23 bm. bardzo liczne zgromadzenie włościan z powiatu lisieckiego w sprawie wyborów. Komitet zwołujący zgromadzenie zaprosił ludowców i socyalistów, aby ich chłopi sami sądzić mogli. Ludowcy stchórzyli i przybyli tylko sami socyaliści. Włościanie mieli sposobność poznać, kto się boi publicznej krytyki, co ich natchnęło pogardą dla ludowców. Tow. Daszyński rozwijał program partyi socyalno-demokratycznej i, odpierając zarzuty ludowców, wykazywał wspólność interesów chłopskich i robotniczych; skrócenie dnia roboczego w przemyśle jest wprost żądaniem każdego uczciwego człowieka; jeżeli się konia lub wołu zbytnio nie męczy, to tem bardziej należy szanować siły ludzkie; skrócenie dnia roboczego i podwyższenie płac najemnych odbije się nie na chłopskich kieszeniach, ale na kieszeniach kapitalistów wyzyskiwaczy. Zgromadzenie przyjęło tę mowę burzą oklasków. Po przemówieniach ob, Wąsika, Wlazły, Węgrzyna i innych uchwalono jednogłośnie popierać kandydaturę tow. Daszyńskiego w V. kuryi z ogromnym entuzyazmem. Zapał zgromadzonych nie miał granic; tow. Daszyńskiego noszono na rękach, wznosząc na jego cześć okrzyki. Pożegnanie było nadzwyczaj serdeczne. Chłopi prosili, aby do nich częściej zajeżdżać, odjeżdżający przyrzekali, że nieraz jeszcze zawitają z dobrem słowem. Cała wieś odprowadzała wóz, na którym odjechali referenci.

W Bochni odbyło się w niedzielę 24 b. m. poufne zgromadzenie w sprawie wyborów, na którem referował tow. Sułczewski. Miało się odbyć zgromadzenie ludowe, ale starosta skłonił właściciela do odmówienia lokalu w ostatniej chwili.

Rzeszów. W niedzielę 24 bm. odbyło się tu zgromadzenie ludowe, w którem wzięło udział przeszło 400 włościan i robotników. Przewodniczył włościanin Szajer ze Słociny. O położeniu robotników i włościan referowaii tow. Serkowski z Krakowa, Żelaszkiewicz ze Lwowa i ob. Szajer. O wyborach do parlamentu referował tow. Schiffler ze Lwowa. W dyskusyi zabierało głos wielu mowców. Między innymi zabrała głos żona tow. Gutkowskiego, kolejarza, którego po osławionym przejeździe ministra Guttenberga przez Kraków przeniesiono z Krakowa do Rzeszowa, a teraz znów do Zwardonia a to telegraficznie. Przemówienie jej brzmiało: „Szanowne zgromadzenie, proszę was bardzo o pomoc przeciw gwałtowi, którego się dopuściło tutejsze starostwo wraz z dyrekcyą kolejową na mym mężu, który podpisał wraz z innymi podanie do władzy z prośbą o zezwolenie na wiec dzisiejszy. Zaraz po wniesieniu podania został mąż przeniesiony do jakiejś dziury na granicy węgierskiej, gdzie już nie będzie miał sposobności podpisywania podobnych podań, a ja, matka rodziny przy końcu miesiącu muszę tu sama klepać biedę". Słowa te wywarły na obecnych silne wrażenie.

Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono popierać w IV. kuryi kandydaturę włościanina, a w V. kuryi kandydaturę robotnika.

Komisarz starostwa Bielawski przerywał ciągle mowcom, mimo to jednak spokój i powaga zgromadzenia nie zostały zakłócone.

Kraków. W niedzielę 24 bm. odbyło się poufne zgromadzenie robotników cegIarskich i włościan. Po odczycie tow. Dutkiewicza o straceniu czterech naszych towarzyszów w Warszawie przed jedenastu laty, omawiano praktycznie wybory do parlamentu.

Rakowice. W niedzielę 24 bm. odbyło się zgromadzenie chłopskie, na którem referował tow. dr Zygmunt Marek. Zgromadzeni uchwalili jednogłośnie popierać przy wyborach kandytaturę tow. Daszyńskiego.

W Przegorzałach uchwaliło zgromadzenie chłopskie z niedzieli 24 bm. głosować w V kuryi na tow. Daszyńskiego.

W Czułowie odbyło się w niedzielę 24 bm. zgromadzenie chłopskie, na którem rzucali oszczerstwa na socyalistów Stapiński, Z. Mikołajski, dr. Bardel, Wójcik i inni ludowcy. Odpowiedzieli im tow. Klemensiewicz i Bryniarski, który jednak wśród mowy zasłabł. Za zgodą ze socyalistami przemawiali dr. Danielak i wójt Małocha. Wskutek niepoczytalnego zachowania się Stapińskiego, Mikołajskiego i Wójcika głosowanie nie dało żadnego rezultatu. Ale z okrzyków wznoszonych przez włościan na cześć socyalizmu i ks. Stojałowskiego można wnosić o ich usposobieniu.

W Zakrzówku odbyło się w poniedziałek 25 bm. zgromadzenie chłdpskie, na którem ludowcy ponieśli stanowczą klęskę. Dr. Bardel i Zygm. Mikołajski powtarzali tu swoje idyotyczne, wyuczone na pamięć, wiecznie te same oszczerstwa na socyalną demokracyę, ale dał im należną odprawę tow. Bryniarski, którego mowę co chwila przerywano oklaskami i wiwatami. Uchwalono pójść przy wyborach z partyą socyalistyczną.

Strzelanie do górników na Węgrzech.

Nie przebrzmiały jeszcze echa katastrofy kopalnianej w Reszycy na Węgrzech, która pozbawiła życia kilkudziesięciu górników, a już znowu polała się krew górników w sąsiedniej Aninie. Wszędzie los górników tensam. Wszak i w ostrawsko-karwińskim rewirze katastrofy i kule żandarmów dziesiątkowały górników. Ale to, co się stało w Aninie, jest możliwe tylko w kraju, w którym azyatyckie barbarzyństwo łączy się z wyrafinowaną korupcyą. Przypomnijmy sobie rozruchy chłopskie na Węgrzech z r. 1894, które zwróciły uwagę całej Europy na nędzę i ucisk ludu na Węgrzech; stłumiono je we krwi, a kto nie zginął od kuli, ten poszedł do więzienia. Przypomnijmy sobie przelanie krwi polskich i ruskich robotników w Budapeszcie w dniu 1 maja 1896 r. Przypomnijmy sobie wybory węgierskie przeprowadzone bagnetami. Oto wolność węgierska, oto węgierski liberalizm tak wysławiany przez burżuazyę. Tak jest, istnieje tam wolność, ale wolność wyzysku, o jakim my wyobrażenia nie mamy, wolność strzelania do ludu, kiedy się upomina o swoje prawa — słowem: wolność dla rozpanoszonej burżuazyi, a najstraszniejsza niewola roboczego. Rząd węgierski jest lokajem bezczelnej kliki kapitalistycznej i jest jej zupełnie godnym. „Ministra prezydentów Banffy'ego — pisze „Arbeiter-Zeitung — wyniosła na godność jedynie sława kata siedmiogrodzkiego, jaką sobie zdobył, będąc nadżupanem (namiestnikiem): minister handlu Daniel zniszczył przed rokiem całą gałąź zarobkowania, z której żyło przeszło 3000 ludzi, dla prywatnej korzyści swego teścia". Podła prasa węgierska cała jest na usługach rządu i zwala teraz bezczelnie całą winę za mord w Aninie na „niesumiennych podżegaczy."

Anina jest własnością austr. węg. towarzystwa kolei państwowych. Robotnicy i słudzy tego towarzystwa mieli dotąd kasę prowizyjną i zapomogową, z której po trzydziestu latach służby otrzymywali emeryturę. Nie wielka to była pomoc, bo z powodu nadmiernie ciężkiej pracy stają się tamtejsi robotnicy przeciętnie daleko wcześniej niezdolnymi do roboty, a znaczna część nie jest w stanie dożyć przepisanych lat. Mimo to jednak oświadczyło towarzystwo, że kasa jest zbytnio obciążona pensyami dla wdów po górnikach, którzy śmierć ponieśli wskutek katastrof kopalnianych i postanowiło zamienić instytut na kasę bracką, podwyższyć wkładki akcyonaryuszów, ale też równocześnie podwyższyć wkładki robotników o 2%, przedłużyć czas pracy potrzebny do uzyskania emerytury z 30 na 40 lat i zmniejszyć pensye dla wdów poległych górników z 70 na 50% płacy zmarłego męża. Robotnicy mieli zatem większe wkładki płacić, dłużej pracować dla uzyskania emerytury, a wdowy ich miały otrzymywać mniejsze zasiłki, Dyrekcya utrzymywała, że inaczej kasa nie podoła swym zadaniom, milczała jednak o tem, że akcyonaryusze, po większej części Francuzi, którzy miliardy zarobili już na tem przedsiębiorstwie, powinniby z własnej kieszeni utrzymywać wdowy tych którzy w ich służbie i z ich winy życie stracili.

Robotnicy nie mogli być naturalnie zadowoleni z podobnej innowacyi i wysłali deputacyą do ministra handlu Daniela z prośbą, by przywrócił dawny stan rzeczy. Ten jednak, uprzedzony przez dyrekcyę, dał odmowną odpowiedź, a starostwo górnicze zatwierdziło nowe statuty.

Od nowego roku w każdą niedzielę odbywały się zgromadzenia robotników. Na ostatniem odbytem zeszłej niedzieli, uchwalili robotnicy zastrejkować, jeżeli towarzystwo nie zgodzi się na ich żądania i zawiadomili o tem dyrekcyę, która w odpowiedzi wydała ostrzeżenie, że każdy, kto się nie zgodzi z nowym porządkiem rzeczy, zostanie wydalony z pracy.

W poniedziałek i we wtorek robotnicy nie zaprzestali jeszcze pracy w nadziei, że dyrekcya przecież się skłoni do ustępstw. Gdy się to jednak nie stało, rozpoczęli strejk we wtorek. Udali się tłumnie z żonami przed kancelaryę dyrekcyi i wysłali deputacyę do dyrektora, który widząc za oknami tłumy, i słysząc poważne przedstawienia deputacyi, obiecał, że poleci przy najbliższej wypłacie obciągać niższe wkładki do kasy. W czasie tego zjawiła się przed budynkiem żandarmerya i zaczęła rozpędzać tłum robotników. Już samym widokiem tych znienawidzonych sług kapitalistów do najwyższego stopnia rozjątrzeni, odpowiedzieli robotnicy gradem kamieni. Porucznik kazał aresztować kilku przewódców. Robotnicy rzucili się na żandarmów, by odbić swych towarzyszów. Wtedy kazał porucznik atakować ich bagnetami, ale ugodzony kamieniem w głowę padł krwią zalany na ziemię. Komendę objął natychmiast wachmistrz i kazał dać ognia do tłumu. Zagrzmiała salwa. Ośm trupów robotniczych (między nimi dwie kobiety) i dwunastu rannych zostało na placu, reszta cofnęła się.

Wielu żandarmów odniosło również ciężkie rany; rana porucznika jest bardzo poważną.

Ogółem strejkuje 3000 górników i 2000 robotników fabrycznych. Odkomenderowano kompanią honwedów z Orawicy do Aniny.

Aresztowano dotychczas przeszło 30 robotników i kilka kobiet. Tak śmie postępować rząd w kraju, gdzie jeszcze lud nie uzyskał politycznej potęgi, ale takie postępowanie budzi tylko świadomość proletaryatu. W są-

siednich miejscowościach fabrycznych i górniczych Reszycy i Orawicy panuje między robotnikami ogromne wzburzenie z powodu mordu w Aninie.

Strejk w Aninie został brutalnie stłumiony. Epilogiem jego będzie proces i kilkoletnie więzienie dla znacznej liczby robotników...

KORESPONDENCYE.

Lwów, 18 stycznia. Dwa razy z rzędu, w ciągu kilku dni zaledwie, zebrała się w tutejszej sali ratuszowej elegancka, arystokratyczna publiczność, by wysłuchać wykładów, traktujących o kwestyi dla tej publiczności niemiłej lub co najmniej obojętnej. W piątek 15 b. m. odbyła się o godz. 5 wieczorem uroczysta inauguracya stow. kursów akademickich dla kobiet i wówczas to w obecności marszałka, arcybiskupa ormiańskiego, prezydenta miasta, licznego grona dostojników, profesorów, pań z arystokracyi i t. zw. inteligencyi wypowiedział profesor Głąbiński wykład p. t.: „Kobieta wobec kwestyi społecznej". Rzadko zdarza się, by z podobnej strony padły tak rozumne słowa, świadczące o dokładnem zrozumieniu kwestyi społecznej. Profesorowie uniwersytetu z reguły tem nie grzeszą. Kwestyą kobiecą traktował prof. Głąbiński jako ściśle zależną od warunków ekonomicznych, od ogólnej kwestyi społecznej; nie pomogą szczytne deklamacye o posłannictwie i prawach kobiet, dopóki tysiące robotnic ginie nędznie we fabrykach i warsztatach; nie wolno nam mówić o cywilizacyi i etyce, póki tysiące rodzin robotniczych zostało rozerwanych brutalną dłonią skutkiem obecnego systemu produkcyi kapitalistycznej. Z chwilą jednak, gdy szanowny profesor dotknął kwestyi praw politycznych dla kobiet, stanął znowu na filisterskiem stanowisku zacofańca, w którego głowie nie może się pomieścić pojęcie kobiety politykującej. Dla burżuazyi jednak, która słuchała wykładu prof. Głąbińskiego, już i to, co mówił prelegent, było czemś strasznie nowem i postępowem.

W niedzielę 17 stycznia znowu w sali ratuszowej wygłosił ks. Badeni na dochód kongregacyi maryańskiej odczyt: „O kwestyi robotniczej w Polsce" wobec nielicznie zebranej publiczności, która na odczyt ten zajechała ekwipażami. Ks. Badeni nie powiedział nic nowego nad to, co już niewiadomą ilość razów pisał lub mówił. Był to nieco tylko zmodyfikowany referat jego z wiecu katolickiego. Na nic nowego się O. Badeni nie zdobędzie, chociaż wielką godnością jezuicką obdarzony został. Płytka jego gadanina robi nam jedynie reklamę wśród tych kół, które dotąd o socyaliźmie tyle słyszały, co o żelaznym wilku. Zresztą nikt seryo nie bierze tego wesołego księżyny i jego socyalno-politycznych rozmachów.

Budapeszt, 20 stycznia. Dnia 13 b. m. miało się odbyć publiczne zgromadzenie, zwołane przez tutejszą partyę socyalno-demokratyczną, z porządkiem dziennym: „Sprawa ks. Stojałowskiego". Z powodu późnego zameldowania takowe nie mogło się odbyć. Troszkę delikatniejsza od galicyjskiej policya, nie chcąc na zawód narazić zgromadzonej w tysiącach publiczności, przybyła i dozwoliła na mowy, ale nie do porządku dziennego, tylko na przywitania ks. Stojałowskiego i na podziękowanie z jego strony tym wszystkim, którzy kroki poczynili dla uwolnienia go. O godzinie 8 wieczór otworzono zgromadzenie; wchodzący ksiądz Stojałowski przywitany został burzą oklasków i okrzykami „Eljen!" Działalność ks. Stojałowskiego opowiedzieli tow. Pfeifer po węgiersku, tow. Grossman po niemiecku, a tow. Borkowski po polsku. Ogólne i owacyjne podziękowanie złożono ks. Stojałowskiemu za jego rzetelne spełnianie kapłańskich obowiązków wobec tak biednego ludu roboczego w Galicyi. Ks. Stojałowski przemawiał po polsku i po niemiecku. Wszystkim tym, którzy uznają jego pracę za uczciwą i sprawiedliwą i przyczynili się do energicznego wystąpienia przeciw wydaniu go rządowi austryackiemu, składa serdeczne podziękowanie i staropolskie „Bóg zapłać". Dalej przedstawia bardzo satyrycznie rządy austro-galicyjskie i położenie biednego ludu pracującego w Galicyi. Zgromadzeni z wielkiem współczuciem żegnali ks. Stojałowskiego. Wielki lokal pierwszorzędnej kawiarni „Continental" był szczelnie nabity.

Dnia 15 b. m. odbyło się ludowe zgromadzenie w lokalu „Siły". Lokal był tak zapełniony, że się obawiano nieszczęścia. Ludzie stojący w masach na ulicy płakali, nie mogąc się dostać do lokalu. Zgromadzenie otworzył i zagaił tow. Porth. Pierwszy zabrał głos tow. Borkowski i opowiedział sprawę ks. Stojałowskiego; dosadnie skrytykował kler galicyjski i jego stronnictwo wobec ludu pracującego. Ks. Stojałowski w dwugodzinnej przemowie wyświetlił położenie polskiego ludu pracującego w Galicyi i na obczyźnie. Opowiedział cały swój proces kościelny i historyę klątwy, z której sobie nic nie robi ani on, ani jego stronnicy. W końcu przedstawił, co lud i robotnicy mają czynić, by się wyswobodzili z jarzma kapitalistycznego, zachęcał do silnej organizacyi i zakończył swą mowę okrzykiem: „Niech żyją socyaliści"! — Przemawiali jeszcze tow. Miaskowski i Porth, wzywając wszystkich robotników polskich w Peszcie, by przyłączali się do organizacyi. Przewodniczący zamknął to wielkie zgromadzenie okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi. Robotnicy śpiewem „Marsylianki" i „Czerwonego Sztandaru" żegnali ks. Stojałowskiego.

W sobotę 16 b. m. o godz. 8 wieczór w klubie demokratów miał ks. Stojałowski odczyt po niemiecku na temat: „Problem światowy i jego rozwiązanie". Lokal był przepełniony przez inteligencyę, mimo wstępu 1 złr. od osoby.

W niedzielę 17 b. m. o godz. 4 popoł. w lokalu 4. filii „Siły" w Starej Budzie robotnicy polscy witali i przyjmowali ks. Stojałowskiego, który przemawiał do nich przeszło godzinę, zachęcając do organizacyi. Zebranych było do tysiąca. Właściwie miało się odbyć zgromadzenie ludowe, lecz zostało zabronione ze względu na porządek dzienny: „Partye polityczne w Galicyi wobec nadchodzących wyborów". Wieczorem o godz. 8 przyjmowała ks. Stojałowskiego czesko-słowiańska organizacya, gdzie przemawiał ks. Stojałowski o socyaliźmie, oświadczając, że dla niego najbliższymi braćmi są socyalni demokraci. Mowa jego wywołała wielki entuzyazm. Wołano mu: „Na zdar!" Bawiono się do północy.

Dia 18 b. m. miał ks. Stojałowski odczyt dla robotników i socyalistów węgierskich i niemieckich w lokalu tutejszej partyi socyalno-demokratycznej na temat: „Położenie ludu i robotników w Galicyi". — Nazajutrz wyjechał do Czacy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W niedzielę dnia 24 bm. o godz. 3-ciej popołudnia odbyło się w nowym lokalu stowarzyszenia cholewkarzy poufne zgromadzenie. Omawiano potrzebę organizacyi zawodowej.

KRONIKA.

List chłopów ziemi krakowskiej w sprawie wyborów wyszedł w myśl uchwały komitetu włościańskiego, wybranego na wiecu krakowskim z 6. stycznia b. r. nakładem *Prawa Ludu*. Zawiera on żądania socyalistów w kwestyi chłopskiej.

Procesy. Dnia 5. lutego odbędzie się w Przemyślu proces przed przysięgłymi przeciwko tow. Witołdowi Regerowi, Wittykowi i towarzyszom.

Proces ks. Hudyby przeciwko tow. Ślepickiemu odbędzie się po raz drugi nanowo przed ławą przysięgłych w Krakowie dnia 16. lutego.

Oświadczenie. Z przemówienia mego na wiecu w Wadowicach z dnia 22 stycznia br. usiłował korespondent „Nowej Reformy" uczynić mową antysemicką, w celu rzucenia na socyalną demokracyą podejrzenia, jakoby ta propagowała „żydowską hecę" na równi z bankrutującemi partyami burżuazyjnemi. Wobec tego oświadczam, że występowałem w mojej mowie całkiem wyraźnie przeciwko wyzyskiwaczom zarówno żydowskim, jak i chrześciańskim, zgodnie z zasadami mojej partyi, zwalczającej wyzysk we wszelkiej formie. Krzykacze antysemiccy, podsuwający nam filosemityzm, mylą się tak samo, jak i wtedy, kiedy nam zarzucają antysemityzm. Jesteśmy partyą zorganizowanego ludu pracującego wszystkich narodów i zwalczamy kapitalizm, jako wspólnego tych narodów wroga.

Tyle w odpowiedzi na fałszywe sprawozdanie z mej mowy. — Kraków, 26 stycznia 1897 roku. *Jan Englisch.*

Bezsilna wściekłość ludowców znajduje upływ w najbezczelniejszych oszczerstwach przeciwko socyalistom, wzorowanych na stańczykowskich piśmidłach. Stapiński w *Kuryerze Lwowskim* łże bez zająknienia. Następujące oświadczenie jest dostateczną odpowiedzią na artykuł w nrze 22 *Kuryera Lwowskiego*:

Oświadczenie. Ja niżej podpisany oświadczam na zapytanie przez p. Ignacego Daszyńskiego, że nieprawdą jest, jakobym cośkolwiek religii ubliżającego mówił; nieprawdą, jakoby mię socyaliści namawiali do występowania przeciw religii; nieprawdą, jakobym mojemu obrońcy cokolwiek za obronę zapłacił; nieprawdą dalej, jakoby ten obrońca za jakikolwiek rekurs odemnie żądał pieniędzy. Stwierdzam to własnoręcznym podpisem. Kraków, dnią 23 stycznia 1897 r. *Józef Budziaszek*. Jako świadek: *Jan Serkowski.*

Dużo kłopotu ma chrzanowski starosta Rogoyski z niedawno założonem stowarzyszeniem zawodowem w Szczakowej. Na stare lata musi się uczyć ustaw i gramatyki. Edukacya idzie oporem, jak świadczy następujący dokument:

L. 21.343. Do Pana Przewodniczącego Stowarzyszenia Bratni (!) pomoc ogólno zawodowego Stowarzyszenia robotników dla powiatu chrzanowskiego.

Stosownie do okólnika Wys. ck. Namiestnictwa z dnia 18/3 1885 l. 10. wzywam Pana Przewodniczącego Stowarzyszenia, aby powyższy w niemieckim języku sporządzony wzór we wszystkich rubrykach jak najdokładniej wypełnił i pod osobistą odpowiedzialnością przedłożył ck. Starostwa (!) w nie przekraczalnym terminie do 30 stycznia 1897. W razie jeżeli Stowarzyszenie w ciągu roku się rozwiązało, (!) lub zaprzestało swoją działalność, należy to dokładnie wyjaśnić (?) i przedłożyć dowód stwierdzający, czy i o ile Stowarzyszenie rozwiązało (!) zgodnie z odnośnemi postanowieniami statutu. Chrzanów dnia 16. Grudnia 1896. ck. starosta Rogoyski.

Do tego wezwania dołączył p. Rogoyski kwestyonaryusz w języku niemieckim, opatrzony tytułem: „Vereinsnachweisung (!) für das Jahr 1896".

Pan starosta jest tak samo biegły w języku polskim jak i niemieckim. Możeby spróbował pisać w żargonie? Stowarzyszenie w Szczakowej powinno nie przyjąć po prostu pisma starosty. Niech pisze po polsku. Nikt nie jest obowiązanym rozumieć jego niemczyzny.

Gwałty policyjne przed sądem. Piotr Curuś czeladnik piekarski w stanie zupełnego pijaństwa uderzył żonę swą na plantach w Podgórzu, a następnie widząc nadchodzącego żołnierza policyjnego uciekł do swej pracowni — względnie do altany na podwórzu, gdzie na siennik upadł i leżał nieprzytomny. Żołnierz policyjny Wasyl Rebko chciał pijanego przemocą doprowadzić na policyą, a gdy ten broniąc się chwycił go za kołnierz i do altany wrzócił, wtenczas żołnierz policyjny podjudzony do tego przez drugiego, dobył szabli i ciął bezbronnego robotnika dwa razy przez ramię, skutkiem czego tenże doznał ciężkiego uszkodzenia ciała i był przeszło dwa miesiące chory. Należałoby przypuścić, że z powodu tego zdarzenia, zostanie Rebko oskarżony o zbrodnię ciężkiego pokaleczenia. Prokuratorya oskarżyła Piotra Curusia o zbrodnię gwałtu publicznego popełnioną w ten sposób, że żołnierzowi policyjnemu „w pełnieniu służby" w celu udaremnienia „czynności urzędowej" opór stawił.

Na świadka wezwała prokuratorya tego samego policyanta Rebkę.

Świadkowie Sikora i Pająk, właściciele realności w Podgórzu, którzy z oburzeniem widzieli, jak żołnierz znęcał się nad bezbronnym i pijanym człowiekiem, podali, że Curuś w chwili pokaleczenia go przez policyanta był od niego o kilka kroków oddalony i że żołnierz z dobytą szablą do niego przyskoczył i skrwawił go, tnąc dwa razy.

Obrońca oskarżonego dr. Seinfeld zaznaczył, że żołnierz policyjny dobywający broni na pijanego człowieka i raniący go ciężko, stał się obecnie u nas omal, że typem.

Świadek popełnił zbrodnię niesłychaną a jego zeznanie nie może być podstawą wyroku.

Sprawę należy odstąpić dyrekcyi policyi, by zarządziła przyaresztowanie żołnierza Rebki. Podnosi obrońca, że coraz to bardziej mnożą się skargi na prowokacyjne wystąpienie najniższych organów policyjnych i że nie leży w interesie państwa, aby chronić tego rodzaju wybryki przed karą.

Wobec zeznań policyantów trybunał zasądził wprawdzie Curusia na karę aresztu przez 2 miesiące, motywując jednak zejście kary poniżej najmniejszego wymiaru (1 roku), podniósł, że „Rebka bezprawnie użył broni".

Dyrekcya policyi powinna z tego wyroku wyciągnąć konsekwencyą i ukarać Rebkę, w przeciwnym bowiem razie byłby dowód, że wolno u nas policyantowi w jasny dzień bez powodu kaleczyć bezkarnie obywateli.

Z warsztatów i fabryk.

Podgórze. (*Przechadzka po piekarniach*). Właścicielka piekarni na ulicy Józefa, niejaka p. Lichthauser odznacza się, nawet pomiędzy tutejszymi piekarzami, niesłychaną bezczelnością. Płace, jakie u niej pobierają robotnicy, należą do najniższych i wystarczają zaledwie na nędzne utrzymanie; dość powiedzieć, że najwyższa płaca wynosi u niej 10 złr. tygodniowo! Pobiera je towarzysz, mający do wyżywienia liczną rodzinę! Pani Lichthauserowej wydaje się jednak, że i to za dużo i oto przed kilkunastu dniami oznajmiła robotnikom, pracującym u niej, że ujmie każdemu 1 złr. Nie podała naturalnie żadnych powodów, nie wyjaśniła nic — uważa tylko, że lepiej, aby te pieniądze poszły do jej kieszeni... Zrozpaczeni robotnicy gotowi są opuścić pracę natychmiast, jeśli ten nędzny wyzyskiwacz w spódnicy zechce wykonać swój zamiar i zostawić ją bez robotników. Tymczasem zaś, zanim p. Lichthauserka obniży im płacę, my polecamy ją gorąco władzy przemysłowej i żąpamy, aby natychmiast wglądnęła w stosunki, panujące w jej warsztacie. Zobaczy tam tyle ciekawych rzeczy, a dla wielu piekarni charakterystycznych, że wreszcie poruszy się i zechce wypełniać przepisy, nakazujące jej pilnowanie warunków zdrowotnych w warsztatach.

Obok tego polecamy opiece komisarza przemysłowego warsztat p. Becka w Podgórzu. Człowiek ten ma piekarnię, sklep i mieszkanie w jednej stancyi! W jednej izbie pracuje się, śpi, mieszka! Naturalnie, że taki majsterek wyzyskuje w ohydny sposób młodych robotników, którzy pracę u niego muszą przypłacić zdrowiem. Piekarnie takie, to nory, z których młode chłopcy wychodzą skarłowaceni, schorzali, niezdolni do żadnej pracy. Majster Beck urządził się podobno tak dowcipnie, że wprowadził się do swego warsztatu dopiero po odbyciu rewizyi przez komisyę, która naturalnie wszystko znalazła „w porządku". Możeby władza okazała się jeszcze dowcipniejszą i wysłała drugą komisyę, która powinna stanowczo zamknąć to gniazdo wyzysku i chorób?

KOMUNIKATY.

Stowarzyszenie malarzy w Krakowie ogłasza, że urządziło od d. 24 stycznia 1897 r. **biuro pośrednictwa pracy** dla robotników krakowskich, tarnowskich i bocheńskich. W interesie tak robotników jak i przedsiębiorców będzie zgłaszać się do tego biura. (Rynek główny A-B, l. 43. I. p)

Stowarzyszenie robotników metalurgicznych w Krakowie, Rynek główny, A-B, l. 43, I. p. We wtorek dnia 2 lutego o godz. 10 rano **Walne Zgromadzenie**.

Stowarzyszenie robotników szewskich w Krakowie, ul. Grodzka, l. 34, II. p. We wtorek dnia 2 lutego o godzinie 10 rano **Walne Zgromadzenie**.

Koło miejscowe kolejarzy w Krakowie, ul. Floryańska l. 55, I. p. W poniedziałek dnia 1 lutego o godz. 8 wieczór **Zabawa z Tańcami**. Wstęp dla członków 30 ct., dla gości 40 ct.

Stowarzyszenie robotników „Siła" w Podgórzu, ulica Józeflńska, l. 21. W piątek d. 29 stycznia o godz. 7 wieczór **Odczyt**. — W niedzielę d. 7 lutego o godz. 6 wieczór **Bal Robotniczy** w hotelu p. Spiry. Wstęp 25 ct., bilet familijny 80 ct.

Zgromadzenie ludowe w Podgórzu w sali hotelu pana Spiry we Wtorek dnia 2 lutego o godz. 2 popoł.

NADESŁANE.

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Jan Serkowski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.